



### Michał Ogórek

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



# Proszę umysły do kontroli

**Na własnym przykładzie zauważyłem, jakie skutki powoduje w psychice rzeczywistość wirtualna, wypierająca powoli tę materialną, istniejącą realnie. Obiecałem komuś gdzieś przyjść i natychmiast tym samym uznałem swoje wyjście za odhaczone i spełnione. Samą deklarację coś we mnie uznało za jej wypełnienie. I naturalnie nigdzie już nie poszedłem.**

Można to oczywiście uznać za przejaw starczej demencji, ale jakoś wolę widzieć w tym potwierdzenie obserwacji naukowców, że są to jakieś trwałe dekompozycje umysłów (co najważniejsze – wszystkich), a nie tylko mojego. Tym chętniej dowiedziałem się, że to podobno już plaga: chęć udziału w jakimś wydarzeniu zapowiada w Internecie tysiące osób, po czym nie przychodzi nikt albo przychodzą dwie. Jednak ci niespełnieni ochotnicy wcale nie kłamią. Naprawdę chcieli w tamtym momencie przyjść, a co gorsza – wielu nawet uznało, że tym samym już tam było. Na wyrażeniu ochoty wszystko się kończy i to wyczerpuje zarówno nas, jak i całą kwestię.



### Ewent-ualnie

Coraz częściej tak wygląda aktywność i to w każdym wymiarze: dotyczy w równym stopniu demonstracji politycznych, imprez kulturalnych, każdego już w zasadzie eventu. Nie jest chyba przypadkiem, że to stosunkowo nowe słowo event, czy może „ewent”, jest skrótem od „ewentualnie”.

Są osoby, które nie stawiają się na własnym ślubie, a wydaje im się, że były i to jest powodem tylu związków niesakramentalnych. Księdzu może się wydawać, że ślubu udzielił przez sam fakt opłacenia go. Znajdą się zresztą na pewno goście weselni, którzy uznają, że na nim byli, a że tego nazajutrz nie pamiętają, też akurat nadzwyczaj łatwo się tłumaczy.

” *Rzeczywistość wirtualna, rozgrywająca się w naszych smartfonach i laptopach, staje się o wiele bardziej namacalna niż nasza ulotna i zawodna pamięć czy fałszywe i jakże często mylne wrażenia.*

Każdy nasz ruch w sieci ma swoją datę i godzinę, na wszystko jest potwierdzenie, choć czasem wolelibyśmy, żeby tak nie było. Jest całkiem możliwe, że tak naprawdę robiliśmy w tym czasie co innego, ale to jest nie do udowodnienia. Komputer wie lepiej. Jak w tej cudnej scenie z serialu „Mała Brytania”, gdy w szpitalu recepcjonistka nie wierzy, że konający pacjent ma zostać przyjęty i po flegmatycznym zalogowaniu się do komputera pokazuje: „tu jest napisane, że nie”. Obezwładniająca pamięć komputera jest jak inna, fundamentalna scena z każdego serialu kryminalnego, kiedy to inspektor każe powiedzieć podejrzanemu, co robił 7 stycznia między 15.00 a 17.45. Każdy podejrzanym natychmiast, bez namysłu, to wie. Zawsze korci mnie wtedy taki pomysł rozwiązania fabularnego, że inspektor na wszelki wypadek sprawdza ileś dat, żeby podejrzanym musiał mieć przygotowane alibi od razu na cały rok.

## Real w odwrocie

W obliczu takiej zmasowanej siły, jaką są wszystkie dane na nasz temat gromadzone przez sieć, jesteśmy bezbronni. Ale rzadko bierze się pod uwagę, jak bezbronna jest nasza jaźń. To, co się w wirtualnej przestrzeni zapisało jest znacznie poważniejsze i lepiej argumentowane od tego, co nam się w naszej biednej głowie roi, a co zawsze można podważyć, bo nie mamy żadnego – prócz siebie – dowodu.

” *Stoimy na straconej pozycji, bo nasza psychika jest tu jedynym elementem elastycznym. Żaden komputer ani telefon nie zmieni zdania, nawet jeśli będziemy go przekonywać, że coś źle zrozumiał albo zapamiętał. One idą w zaparte. A my mamy taki miękki dysk, że się dopasowuje. Przyznaje łatwo do błędu, wycofuje, kluczy. W końcu sam już nie wie.*

Wobec tego systemu ludzka psychika stała się niczym zastrachany pasażer w tramwaju, któremu każdy kontroler wmówi, że jego bilet jest nieważny, a on sam zasługuje na wysadzenie z pojazdu i wysiada.

Na szczęście system ten nie jest (jeszcze?) szczelny. Ostatnio szansę uwolnienia swoich umysłów spod elektronicznego nadzoru dostali mieszkańcy Śląska. Padł tam całkowicie system odczytywania biletów tramwajowych oraz ich zakupu. Pasażerowie zamienieni przez niego wcześniej w ubezwłasnowolniony tłum podróżnych, rejestrowany poza ich świadomością i wiedzą, nagle odzyskali własną podmiotowość i sprawczość.

– *Montowane są kasowniki dziurkujące* – roztaczała przed nimi nowe perspektywy tramwajowa dyrekcja i rysowała nowe szanse: *pasażerowie powinni zaznaczyć d ł u g o p i s e m (podkreś. moje – MO) na biletach datę i godzinę skasowania.*

Nikt wreszcie nie będzie ich szantażował jakąś wiedzą większą niż ich własna na temat tego, kiedy i dokąd jechali. Całkowicie samodzielnie i tak, jak im się to zrodzi we własnych umysłach, będą mogli sobie to napisać długopisem.